
Kryzys gospodarczy 2008 roku – perspektywa historyczna

Wojciech Morawski

STRESZCZENIE

Kryzys finansowy 2008 roku zajmie w historii miejsce podobne do tych, jakie zajmują wielki kryzys lat 30. czy kryzysy naftowe lat 70. Nie jest to przejściowe załamanie koniunktury, ale przesilenie zmieniające układ sił w gospodarce światowej. Jako takie długo przykuwać będzie uwagę ekonomistów i historyków. Dziś, na gorąco, chciałbym spróbować odpowiedzieć na 3 pytania. Po pierwsze, dlaczego, wbrew niektórym prognozom, nie jest to „kryzys chiński”. Po drugie, jaką rolę odegrał w jego „rozpętaniu” kryzys instytucji finansowych. Po trzecie, jak się to wszystko ma do kryzysu liberalnej refleksji nad gospodarką.

Dlaczego nie jest to „kryzys chiński”?

Kilka lat temu, podczas dyskusji w Katedrze Historii Gospodarczej i Społecznej SGH nad moją *Kroniką kryzysów gospodarczych* [Morawski 2003], rozmowa zeszła na temat następnego kryzysu. Chcieliśmy się przekonać, czy znajomość historii gospodarczej ułatwia przewidywania przyszłości i zaryzykowaliśmy sformułowanie prognozy. Stwierdziliśmy, że następny kryzys przejdzie do historii pod nazwą „chińskiego”, bowiem zweryfikuje on rzeczywistością pojemność chińskiego rynku. Kiedy tak wielki rynek otwiera się na gospodarkę światową, to początkowo jego możliwości wydają się nieograniczone i to staje się źródłem spekulacji. Najbliższy kryzys weryfikuje rzeczywiste możliwości takiego rynku. Ustaliwszy już „gdzie?”, zajęliśmy się problemem „kiedy?” Rozumowaliśmy następująco: „zrobią wszystko, żeby nie przed olimpiadą”. Konkluzja brzmiała: „czyli zaraz po”. Dziś odczuwamy połowiczną satysfakcję. Nie sprawdziła się nasza prognoza dotycząca miejsca. Chiny nie stały się detonatorem kryzysu, co więcej, chińska gospodarka trzyma się całkiem nieźle. Udało nam się natomiast trafić w termin. Kryzys narastał od 2007 roku, ale wybuchł na dobre w połowie września 2009 roku, czyli „zaraz po olimpiadzie”. Można naszej prognozie zarzucić brak solidnych podstaw naukowych, rezultat w postaci 50% trafienia wytrzymuje porównanie z tym, czym może się poszczycić wiele agencji ratingowych. Tym niemniej problem, dlaczego pomyliliśmy się co do Chin zasługuje na refleksję.

Kryzysy gospodarcze, czyli okresowe zwolnienia aktywności gospodarczej, są zjawiskiem odwiecznym. Niegdyś o ich rytmie decydowały, przede wszystkim, czynniki zewnętrzne w stosunku do gospodarki: zjawiska naturalne, takie jak klęski żywiołowe, epidemie lub nieurodzaje, lub przyczyny polityczne, takie jak wojny. Wraz z rozwojem gospodarki rynkowej w czasach nowożytnych zmalał wpływ zjawisk naturalnych na przebieg koniunktury, wzrosło natomiast znaczenie czynników rynkowych.

Pojawiły się kryzysy nadprodukcji, polegające na tym, że podaż przewyższała popyt, nie można było sprzedać wyprodukowanych dóbr i, skutkiem tego, spadały ceny. W momencie, gdy spadły poniżej kosztów produkcji, przestawało się opłacać prowadzenie działalności gospodarczej. Zwalniano ludzi z pracy, rosło bezrobocie. To z kolei zmniejszało jeszcze bardziej możliwości zbytu, bo biedniejące społeczeństwo ograniczało zakupy. Spadek cen działał deflacyjnie, wzmacniał siłę nabywczą pieniądza, co zachęca ludzi do oszczędzania. Tak pojęte oszczędności nie były jednak zjawiskiem korzystnym, oznaczały bowiem ograniczenie zakupów, czyli jeszcze bardziej zmniejszały popyt. Duże bezrobocie i powszechny strach przed utratą pracy powodowały napięcia społeczne, ale paradoksalnie zmniejszały liczbę strajków, te ostatnie bowiem były orężem jedynie w rękach tych, którzy mieli pracę.

Jednak mechanizm rynkowy, który powodował kryzysy, uruchamiał również czynniki, które powodowały jego przezwyciężenie. Ograniczanie produkcji przybliżało moment, kiedy zgromadzone zapasy uległy rozładowaniu i powracała dobra koniunktura. Wówczas działanie całego mechanizmu ulegało odwróceniu. Ceny rosły, zachęcając do zwiększenia produkcji. Siła nabywczą pieniądza spadała, co zniechęcało do oszczędności i jeszcze bardziej nakręcało koniunkturę. Mała bezrobocie i obawa przed utratą pracy, równocześnie zaś spadek wartości pieniądza prowadził do spadku płac realnych, jeśli nie udało się wywalczyć podwyżek. To pociągało za sobą wzrost liczby strajków. Ale w okresie dobrej koniunktury, zachęcającej do zwiększania produkcji, pojawiały się przesłanki przyszłej nadprodukcji.

W XVII i XVIII wieku przez Europę przeszedł pierwsze wielkie kryzysy finansowe, będące rezultatem poprzedzających je okresów spekulacji¹. W XIX wieku, wraz z uprzemysłowieniem, ukształtował się mechanizm dość regularnego, trwającego 10-12 lat cyklu koniunkturalnego, obejmującego swym zasięgiem nie tylko sferę finansów, ale również kolejne gałęzie produkcji. Ten podstawowy cykl, opisany po raz pierwszy w 1862 roku przez francuskiego ekonomistę Clementa Juglara nosi jego imię.

Kryzysy nadprodukcji² najwcześniej pojawiły się w Wielkiej Brytanii, kraju będącym kolebką industrializacji i gospodarki rynkowej. Od 1788 roku występowały tam kryzysy w przemyśle włókienniczym. Pierwszym kryzysem obejmującym wszystkie gałęzie gospodarki brytyjskiej był kryzys 1825 roku. Następny, w 1837 roku objął już, obok Wielkiej Brytanii, Francję i Stany Zjednoczone. Poczynając od 1857 roku, wszystkie kolejne kryzysy miały zasięg światowy. Kryzys 1873 roku po raz pierwszy rozpoczął się nie w Wielkiej Brytanii, czyli kraju najbardziej wówczas rozwiniętym, ale w Europie kontynentalnej. Kryzys 1890 roku zaczął się w Argentynie, a 1900 roku – w Rosji. Kryzysy XIX-wieczne miały pewne cechy wspólne, ale też każdy z nich posiadał własną specyfikę. Mechanizm rynkowy, samo-

¹ Spekulacjom i panikom finansowym poświęconych jest kilka interesujących prac przetłumaczonych na język polski: Ch. P. Kindleberger [1999], G. Millmana [1997], Ch. Mackaya [1999] czy E. Chancellor [2001], natomiast spraw polskich dotyczy cenna monografia W. Kornatowskiego [1937].

² Kryzysy nadprodukcji w kapitalizmie stanowiły przedmiot zainteresowania historyków marksistowskich. Podstawową pracą reprezentującą taki punkt widzenia jest wielkie dzieło historyka radzieckiego L. Mendelsońa [1959-1966]. Popularne ujęcie problemu prezentowała książka J. Łukasiewicza [1967]. Makroekonomiczne ujęcie cyklu koniunkturalnego w latach 1870-1913 zawiera praca laureata Nagrody Nobla W. A. Lewisa [1986]. Wielkiemu kryzysowi w Polsce poświęcony jest trzeci tom monumentalnej *Gospodarki Polski międzywojennej* [Landau, Tomaszewski 1982].

czynnie wpędzający gospodarkę w kryzys, równie samoczynnie później ją z tego kryzysu wyprowadzał. Polityka gospodarcza państwa, zgodnie z doktryną liberalną, mogła polegać na niewtrącaniu się do gospodarki i biernym przeczekiwaniu kryzysów.

Pod koniec XIX stulecia charakter kryzysów zaczął się zmieniać. Działo się to przede wszystkim pod wpływem monopolizacji. W okresie wolnej konkurencji, kiedy na rynku było wielu producentów, żaden z nich nie kontrolował rozmiarów podaży. Inaczej mówiąc, niczyje indywidualne decyzje nie mogły wpłynąć na rozmiary podaży. O zmonopolizowaniu jakiejś gałęzi gospodarki możemy mówić wówczas, gdy jeden lub kilku pozostających w porozumieniu producentów kontroluje tak znaczną część podaży, że może, manipulując podażą, wpływać na poziom cen. Początkowo wiązano nawet z tym zjawiskiem nadzieję na przezwyciężenie kryzysów nadprodukcji. Skoro bowiem ktoś kontroluje rozmiary podaży, to może, zawczasu dostrzegając niebezpieczeństwo, zmniejszyć produkcję i nie dopuścić do nadprodukcji. W rozumowaniu tym była jednak tylko częściowa prawda. Monopolista rzeczywiście mógł nie dopuścić do nadprodukcji i spadku cen, ale tylko za cenę zmniejszenia produkcji, czyli np. wzrostu bezrobocia. Kryzysy nie znikły, zmienił się jedynie zestaw ich objawów. W mniejszym niż wcześniej stopniu spadały ceny, w większym – produkcja. Równocześnie sam rytm kryzysów uległ przyspieszeniu.

W XX wieku cykl koniunkturalny nie był już tak regularny. W latach 1929-1933/36 świat doświadczył wielkiego kryzysu, który zasłużył sobie na ten przydomek nie tylko z racji swych rozmiarów, ale również dlatego, że zawiodły mechanizmy rynkowe, dotychczas powodujące poprawę koniunktury. Monopolisci w obliczu kryzysu zmniejszyli produkcję, ale w gałęziach niezmonopolizowanych, głównie w rolnictwie, doszło do nadprodukcji i spadku cen. Równocześnie podjęte po I wojnie światowej próby powrotu do złotej waluty doprowadziły do powstania bardzo deflacyjnego systemu pieniężnego. Rolnicy, chcąc zarobić na spłatę ciężących na nich zobowiązań, których relatywny ciężar bardzo wzrósł, zwiększali produkcję. Pogłębiało to tylko kryzys. W tym właśnie punkcie zawiodł mechanizm rynkowy. Jego istota polegała na tym, że wzrost cen miał zachęcać do wzrostu produkcji, a spadek miał działać zniechęcająco. W sytuacji, kiedy znaczna część gospodarki na spadek cen reagowała wzrostem produkcji, mechanizm rynkowy okazał się bezradny.

Doświadczenie to doprowadziło do rezygnacji z liberalnej polityki gospodarczej i nastania czasów interwencjonizmu państwowego, czyli nakręcania koniunktury przez państwo za cenę umiarkowanej inflacji. Wykorzystano okoliczność, że kryzys i inflacja, same w sobie przykre, były zjawiskami przeciwnymi i można było jednym zwalczać drugie. Od nazwiska głównego (choć nie jedyne) teoretyka tej nowej polityki gospodarczej, Johna M. Keynesa, nazwano ją keynesizmem. W ramach ekonomii keynesowskiej inflacja i bezrobocie zaczęły być postrzegane jako „zła wymienne”. Można było kosztem nieco większej inflacji zmniejszyć bezrobocie lub kosztem nieco większego bezrobocia zmniejszyć inflację. W 1958 roku zależność tę ujęto w formę hiperboli, zwanej krzywą Phillipsa. Keynesiści za główny cel polityki gospodarczej uznali osiągnięcie pełnego zatrudnienia. W imię tego celu skłonni byli, do pewnych granic, tolerować inflację.

Wielki kryzys pobudził też ekonomistów do głębszej refleksji nad samą naturą cyklu koniunkturalnego. Rozmiary i charakter wielkiego kryzysu były takie, że tradycyjne wyjaśnienia oparte na modelu Juglara nie wystarczały. Zaczęto doszukiwać się w rozwoju gospodarczym głębszych i dłuższych wahań cyklicznych, dopatrując się w wielkim kryzysie efektu kumulacji krótko- i długookresowych wahań.

Jeszcze przed kryzysem, w 1928 roku ukazała się praca radzieckiego ekonomisty Nikołaja Kondratiewa opisująca wieloletni cykl o długości amplitudy 40-60 lat. Kondratiew, na podstawie badania sekularnych (stuletnich) wahań cen w Niemczech, Francji, Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych, wyróżniał: fazę wzrostową w latach 1790-1815, fazę spadkową w latach 1815-1850, fazę wzrostową w latach 1850-1870, fazę spadkową w latach 1870-1896, fazę wzrostową w latach 1896-1922(25), fazę spadkową w latach 1922(25)-1940, przewidywał też fazę wzrostową w latach 1940-1970, następnie zaś spadkową. Praca Kondratiewa, w latach 30. wydana na Zachodzie, stała się przedmiotem poważnych studiów.

W latach 30. ukazała się praca austriackiego badacza Josepha Schumpetera. Schumpeter wyróżnił również wieloletnie cykle, w obrębie których dostrzegał fazy ekspansji, recesji, depresji i wzrostu. Mimo iż dostrzegał podobieństwa kolejnych cykli, kładł nacisk na wyjątkowość i niepowtarzalność każdego z nich. Pierwszy cykl związany był z rewolucją przemysłową, rozwojem przemysłu lekkiego, a później ciężkiego i użyciem siły pary wodnej. Obejmował fazy: ekspansji (1787-1800), recesji (1801-1813), depresji (1814-1827) i wzrostu (1828-1842). Drugi cykl oparty był na liberalnej polityce gospodarczej i wolnym handlu, motorem rozwoju była budowa kolei żelaznej. Schumpeter wyróżnił tu fazy: ekspansji (1843-1857), recesji (1858-1869), depresji (1870-1885) i wzrostu (1886-1897). W trzecim cyklu, zwanym neomerkantylistycznym, wiodącą rolę odgrywały nowe przemysły: elektryczny, samochodowy i chemiczny. Schumpeter wyróżnił fazy: ekspansji (1898-1912), recesji (1912-1925) i depresji (1925-1939). Równocześnie z pojawieniem się koncepcji długich cykli Joseph Kitchin badał cykle o amplitudzie 2-3-letniej, krótsze od juglarowskich.

W ciągu ćwierćwiecza po zakończeniu II wojny światowej keynesizm zapewnił światu okres dobrej koniunktury. Ale kryzysy naftowe lat 70. znów były zjawiskiem nowego typu – towarzyszyła im bowiem inflacja (dotychczasowe kryzysy polegały na spadku cen, czyli działały deflacyjnie). Była to inflacja nowego typu, napędzana przez wzrost kosztów produkcji, a nie przez wzrost ilości pieniądza w obiegu. Wobec tego rodzaju kryzysu keynesizm był jednak bezbronny. Próby zwalczania takiego kryzysu metodami inflacyjnymi przypominały dolewanie benzyny do ognia. Doprowadziło to do zarzucenia polityki interwencjonizmu i tzw. rewolucji monetarystycznej, polegającej na uznaniu inflacji za wroga numer jeden.

Zwrot monetarystyczny pozwolił wyjść z kryzysu krajom rozwiniętym, ale państwa biedniejsze wpędził w kryzys zadłużeniowy, który był głównym światowym problemem w dziedzinie finansów w latach 80. Po 1989 roku doszło do załamania koniunktury związanego z zakończeniem zimnej wojny i redukcją wydatków zbrojeniowych. Dla lat 90. charakterystyczne były peryferyjne kryzysy finansowe. Ich peryferyjność polegała na tym, że nie przenosiły się na grunt amerykański. Gospodarka amerykańska utrzymywała się w stanie dobrej koniunktury i pociągała za sobą resztę świata. W latach 2000-2001 doszło jednak do pogor-

szenia koniunktury w Stanach Zjednoczonych, czego skutki zaczął odczuwać cały świat³. Wreszcie kryzys finansowy 2008 roku przyniósł gospodarce światowej takie załamanie, że porównania z wielkim kryzysem lat 30. stały się w pełni uzasadnione.

Chronologia kryzysów gospodarczych nie pokrywa się, na ogół, z chronologią innego rodzaju nieszczęść. Na przykład wojna nakręca koniunkturę i wyklucza kryzys. Często natomiast detonatorem kryzysu stawało się zakończenie wojny, czyli wydarzenie raczej pozytywne, ale związane z redukcją zamówień i demobilizacją żołnierzy, dla których w cywilu nie ma pracy. Z reguły kryzys był momentem weryfikacji nowych rynków. W okresie poprzedzającym kryzys otwierały się nowe rynki, czy to na skutek otwarcia dla gospodarki rynkowej nowych krajów (np. Ameryki Południowej w 1821 roku, Chin w 1842 roku, Japonii w 1868 roku czy Europy Wschodniej po 1989 roku) albo pojawienia się nowych rodzajów konsumpcji (np. samochodów w latach 20. czy technologii komputerowych w latach 90.). Początkowo możliwości nowych rynków wydają się nieograniczone i dochodzi tam do przeinwestowania. Najbliższy kryzys ujawnia rzeczywiste rozmiary takich rynków.

Powróćmy zatem do pytania, dlaczego obecny kryzys nie jest „chiński”? Wydaje się, że Chiny, poczynając od lat 80., włączyły się w gospodarkę światową, ale nie tyle jako nowy rynek, ile jako nowy wytwórca. Z racji samych rozmiarów Chin musiało to zasadniczo wpłynąć na gospodarkę światową⁴. Ekspansji gospodarczej Chin towarzyszyła jednak powściągliwość konsumpcyjna chińskiego społeczeństwa. To nie rynek chiński otworzył się na świat, tylko chińskie fabryki. W pewnym sensie przypomina to sytuację Japonii i azjatyckich tygrysów w latach 60. i 70. Kryzysy naftowe też nie stały się kryzysami „japońskimi”, choć było wiele przesłanek, by tak było. Ale Japonia miała w zanadru jeszcze jeden ruch – pobudzenie aspiracji konsumpcyjnych własnego społeczeństwa. I ruch ten został wykonany w latach 80., przede wszystkim za czasów rządu Yasiihiro Nakasone. Dopiero kiedy ten atut został zgrany, w 1990 roku Japonia weszła w długotrwały kryzys. Inne azjatyckie tygrysy powtórzyły ten scenariusz w 1997 roku.

A zatem, choć obecny kryzys nie jest „chiński”, to zmieni on rolę Chin w gospodarce światowej w ten sposób, że Chiny będą zmuszone do poszerzenia swojego rynku wewnętrznego⁵. Pobudzenie aspiracji konsumpcyjnych Chińczyków odegra zapewne pozytywną rolę już przy wychodzeniu z obecnego kryzysu. Pozwoli im wyjść cało z obecnego kryzysu. W kolejnej fazie dobrej koniunktury tania produkcja przeniesie się do Afryki, której mieszkańcy otrzymają coś w rodzaju premii jako „ostatni biedni”. Zaś rzeczywistą pojemność chińskiego rynku zweryfikuje zapewne następny kryzys.

³ Z prac współczesnych warto wspomnieć prace autorstwa: D. Hübner, M. Lubińskiego [1989], B. Rosiera, P. Dockèsa [1987]. Kryzysem lat 90. poświęcone zostały książki autorstwa: W. Małeckiego, A. Sławińskiego, R. Piaseckiego, U. Żuławskiej [2001], R. Barczyka, L. Kąseka, M. Lubińskiego, K. Marczewskiego [2006] oraz pod redakcją M. Iwanicz-Drozdowskiej [2002].

⁴ Najlepszą chyba pracą na temat rosnącej roli Chin jest praca autorstwa S. W. Moshera [2007].

⁵ Może to się stać za sprawą jednego prostego manewru: uwolnienia kursu juana.

Kryzys instytucji finansowych

Pytanie, które chcemy w tej części postawić brzmi: czy i w jakiej mierze historyczne doświadczenia systemu finansowego mogą być przydatne w obecnym kryzysie gospodarczym?⁶ W tej kwestii ścierają się dwa sposoby myślenia. Zgodnie z jednym z nich, *nihil novi sub sole*. Wszystko już było, wystarczy zatem sięgnąć do zasobów wiedzy z historii finansów i odgrzebać tam stosowne recepty. Zgodnie z drugim, postęp w sferze informatyki w połączeniu z nowymi, skomplikowanymi instrumentami finansowymi stworzył jakość na tyle nową, że doświadczenia historyczne są co najwyżej zbiorem ciekawych anegdot, a ich użyteczność jest bliska zera. Obie te postawy w skrajnej postaci są błędne i prowadzą na manowce.

W ciągu ostatnich kilku dziesięcioleci dokonała się deregulacja i liberalizacja rynków finansowych. Prawo bankowe tradycyjnie było bardziej restrykcyjne od normalnego prawa handlowego. W większości krajów uważano, że banki, jako instytucje zaufania publicznego, powinny spełniać wyższe od innych firm standardy. W XIX stuleciu ukształtowały się 2 typy bankowości komercyjnej: brytyjski i niemiecki. Brytyjski polegał na tym, że banki komercyjne zajmowały się udzielaniem kredytu dyskontowego, natomiast kapitały na cele inwestycyjne były mobilizowane na giełdzie. Bankom brytyjskim nie wolno było uczestniczyć w zakładaniu przedsiębiorstw i posiadać akcji. Banki niemieckie miały charakter, jak to wówczas określano, „grynderski”. Uczestniczyły w zakładaniu przedsiębiorstw i mogły posiadać akcje. Zaletą typu brytyjskiego był znacznie wyższy stopień bezpieczeństwa. Argumentem na rzecz banków niemieckich był niedostatek kapitału w krajach biedniejszych od Wielkiej Brytanii. Zwolennicy bankowości niemieckiej mówili, że w kraju takim jak Wielka Brytania, gdzie jest dużo kapitału na giełdzie, można sobie pozwolić na luksus w postaci banków dyskontowych. Ale w krajach uboższych w kapitał bez pośrednictwa banków nie da się go zmobilizować w stopniu dostatecznym. Wielki kryzys lat 30. ujawnił, że banki typu niemieckiego są znacznie mniej bezpieczne. Wydawało się, że ostatecznie zatriumfował typ brytyjski. W wielu państwach w tym właśnie kierunku zmieniano prawo bankowe. W Stanach Zjednoczonych taki był sens ustawy Glassa-Steagalla z 1933 roku, dzielącej banki na komercyjne i inwestycyjne. Triumf ten okazał się jednak krótkotrwały. Po II wojnie światowej zaczęła się ekspansja bankowości typu niemieckiego, zwanej teraz uniwersalną⁷. Pod koniec lat 50. sami Brytyjczycy zwrócili się ku bankowości uniwersalnej, a w Stanach Zjednoczonych w 1999 roku uchylono ustawę Glassa-Steagalla. Zwyciężył zatem mniej bezpieczny typ bankowości, a argument, że może to być groźne zbywano formułką, że współczesne banki są „zbyt wielkie, by upaść”. Formuła ta sama w sobie zawierała silną pokusę nadużyć.

Wyższe standardy, stawiane bankom, były możliwe do egzekwowania tylko w sytuacji, kiedy wykonywanie czynności bankowych było zastrzeżone wyłącznie dla banków. Od tej strony system okazał się jednak nieszczerły. Przykład przyszedł ze Stanów Zjednoczonych. W 1956 roku przyjęto tam Multi Bank Holding Company, a w 1960 roku One Bank Holding

⁶ Ta część rozważań stanowi skróconą formę referatu wygłoszonego podczas III konferencji *Zrozumieć kryzys. Nauki społeczne wobec kryzysu na rynkach finansowych* w czerwcu 2009 roku i obecnie przygotowywanego do druku.

⁷ Po 1945 roku nazwa „bankowość niemiecka” budziła zbyt wiele negatywnych skojarzeń.

Company. Określały one ramy ekspansji banków, zarazem jednak milcząco pozwalały na prowadzenie czynności bankowych przez instytucje finansowe, niebędące bankami. Przykład ten stał się zaraźliwy. W ostatnich latach mieliśmy do czynienia z ekspansją wielkich niebankowych instytucji finansowych, przy których tradycyjna bankowość wyglądała jak skansen. Równocześnie instytucje te działały poza zasięgiem prawa bankowego i poza zasięgiem nadzoru.

Jednym z kroków na drodze do globalizacji była utrata kontroli nad bankami komercyjnymi przez banki centralne. Proces ten rozpoczął się w 1966 roku, kiedy to prezes FED Martin McChesney podjął próbę walki z inflacją za pomocą tzw. regulatora Q. Był to instrument pozwalający bankowi centralnemu na reglamentowanie, w sytuacji zagrożenia inflacją, oprocentowania depozytów bankowych. Banki amerykańskie potraktowały pomysł McChesneya jako śmiertelne zagrożenie. Ratowały się w ten sposób, że przeniosły co się dało ze swoich aktywów do Europy Zachodniej i zaczęły robić tam interesy w dolarach. Europejskie banki centralne nie zainteresowały się tą działalnością, kiedy stwierdziły, że odbywa się ona w dolarach, a nie w ich rodzimych walutach, za które były odpowiedzialne. Amerykańska Rezerwa Federalna bardzo chętnie zainteresowałaby się tym, co się działo w Europie, ale okazało się, że jej władza kończy się na granicach Stanów Zjednoczonych. W ten sposób powstał rynek eurodolarowy, którego nie kontrolował żaden bank centralny. Nazwa „rynek eurodolarowy” mogła zresztą być myląca, sugerowała bowiem, że to koniecznie muszą być dolary i koniecznie w Europie. Tymczasem chodziło o każdą taką sytuację, gdy robimy interesy w walucie jakiegoś kraju poza jego granicami i robimy te interesy na taką skalę, że kształtuje się tam autonomiczna stopa procentowa, na którą macierzysty bank centralny ma ograniczony wpływ. Następnym krokiem było powstanie całego szeregu ośrodków *offshore banking*⁸, z czasem zwanych „rajami podatkowymi”.

Do powstania kryzysu przyczyniły się też nowe instrumenty finansowe. Nie są one, w gruncie rzeczy, takie nowe. Rynek transakcji terminowych istniał w XVII-wiecznym Amsterdamie, gdzie znano je pod nazwą *windhandel*, czyli handel wiatrem. Warto wspomnieć, że obowiązywało wówczas ograniczenie – nie można było tam zawierać transakcji terminowych na towary mające bezpośredni wpływ na poziom życia najuboższych. Ale współczesna potrzeba nazwania tych instrumentów nowymi nie była przypadkowa. Chodziło o to, by uniemożliwić ich analizę przy pomocy tradycyjnych pojęć. Banki tradycyjnie przyjmowały wkłady i udzielały kredytów – oczywiście w różnych formach i pod różnymi nazwami, ale istota rzeczy pozostawała niezmienna. Na przełomie lat 80. i 90. XX wieku pojawił się nowy (okropny zresztą) termin – „produkty bankowe”. Pod tą nazwą oferowano klientom coraz bardziej tajemnicze operacje o charakterze spekulacyjnym, obiecując zysk nieco wyższy od tego, jaki można było osiągnąć metodami tradycyjnymi, ale równocześnie utajniając element ryzyka. W służbę tego przedsięwzięcia zaprzęgnięto stopniowo wszystko, łącznie

⁸ Określenie *offshore* pochodzi z języka żeglarskiego i oznacza bryzę wiejącą od łądu w stronę morza. Dobrze oddawało ono sytuację banków zarejestrowanych w tzw. rajach podatkowych, ale nastawionych całkowicie na działalność poza ich granicami. Z kolei nazwa „raje podatkowe” też wprowadza w błąd. Głównym czynnikiem przyciągającym tam instytucje finansowe była dyskrecja, a nie ulgi podatkowe – choć te były też nie do pogardzenia.

z samym językiem, jakim się posługiwano. Dobrym przykładem nadużycia językowego jest słowo „sekurytyzacja”, które sugerowało zwiększenie bezpieczeństwa, a w rzeczywistości oznaczało coś wręcz przeciwnego.

Finansiści często zabezpieczają się przed wkraczaniem amatorów na obszar ich zainteresowań poprzez posługiwanie się wyjątkowo skomplikowanym i hermetycznym językiem. Jeśli uda się im wytworzyć przekonanie, że sprawy, o których mówią są niezwykle skomplikowane i konieczna jest ogromna specjalistyczna wiedza, żeby to pojąć – wygrali. Tak naprawdę to, o czym mówią sprowadza się do kilku prostych mechanizmów, których zrozumienie nie przekracza zakresu percepcji każdego inteligentnego człowieka. Język finansistów pełni jednak funkcję podobną do rytuałów masonskich – ma trzymać na dystans profanów.

Proszę pozwolić mi na podzielenie się osobistym doświadczeniem w tej dziedzinie – subiektywnym, ale znamionym. Jako człowiek zajmujący się historią bankowości od ponad 20 lat, starałem się śledzić również to, co piszą współcześni bankowcy, by nie utracić kontaktu ze współczesnością. I miałem okazję obserwować ewolucję ich języka. Początkowo rozumiałem wszystko, o czym pisali. Gdzieś około przełomu stuleci zauważyłem, że stopniowo przestają ich rozumieć. Mogło to oznaczać 2 rzeczy: albo ja doświadczałem pierwszych objawów sklerozy, a moja zdolność pojmowania malała, albo ktoś celowo zaciemniał sprawę, żeby coś ukryć. Z tego punktu widzenia wybuch kryzysu był dla mnie wydarzeniem pozytywnym, przywrócił mi bowiem zaufanie do moich możliwości umysłowych.

Ale mówiąc poważnie, dokonano ogromnej manipulacji na języku finansów. Wprowadzono nowy język, którego cechą było to, że nie dawało się na jego gruncie zadać kłopotliwych pytań. Zrobiono to, wmawiając ludziom, że zjawiska, które zachodzą współcześnie w finansach stanowią na tyle nową jakość, że stary aparat pojęciowy nie jest przydatny do ich analizy. Rolę zasłony dymnej odegrały modele matematyczne, nadające całemu przedsięwzięciu pozory bardzo wysublimowanej naukowości. Następnie przyszła kolej na instytucje kontrolne. W dużym stopniu udało się wmówić nadzorowi bankowemu, że współczesne operacje stanowią na tyle nową jakość, że istnieje potrzeba stworzenia na potrzeby ich kontroli zupełnie nowego języka. A ponieważ instytucje nadzoru nie bardzo sobie z tym radziły, „uprzejmi” finansiści chętnie podsunęli własny aparat pojęciowy z całym jego pseudonaukowym autorytetem.

W rozgrywce o język kluczową rolę odegrało pojęcie ryzyka. Trzeba było jakoś ukryć fakt, że oferowane klientom „produkty finansowe” obciążone są ogromnym ryzykiem. Trzeba było rozmyć kwestię odpowiedzialności w przypadku, gdyby to wszystko się zawaliło. Stąd rozwój agencji ratingowych, zawodowo zajmujących się oceną ryzyka, ale nieponoszących z tego tytułu najmniejszej odpowiedzialności. Agencje te bardzo dbały o to, by stwarzać pozory „naukowości”, głównie za sprawą zmatematyzowanego języka. Krył on tymczasem najzwyklejszą ignorancję. Agencje, mocą swego autorytetu, pozornie zdejmowały z menadżerów finansowych odpowiedzialność. Powstawała sytuacja zmuszająca wręcz do nadużyć, bowiem menadżer, który nie korzystałby z tkwiących w tym możliwości i nie osiągał krótkoterminowych zysków na takim poziomie, jak jego koledzy, zapewne utraciłby

posadę. Co gorsza, w pewnym momencie instytucje nadzorcze zaczęły akceptować oceny agencji ratingowych w swoich własnych kalkulacjach.

Jednym ze skutków deregulacji rynków finansowych było zatarcie klarowności ról, w jakich występują poszczególni gracze rynkowi. Można oczywiście uważać, że obowiązujący do 1986 roku na giełdzie londyńskiej podział na jobberów i brokerów był sztuczny i nikt nic nie stracił na jego zniesieniu, a rynki finansowe uwolnione od tego gorsetu zareagowały ożywieniem. Podział ten jednak nie wynikał ze złośliwości dawniejszych ustawodawców, lecz był przejawem troski o jednoznaczność ról. Tymczasem jednym z efektów deregulacji było odejście od takiej jednoznaczności. Jobberzy i brokerzy to tylko jeden z wielu przykładów. Dziś jest już jasne, że jeśli ta sama agencja ratingowa doradza instytucji finansowej, a potem instytucji, która ma sprawować nadzór nad tą pierwszą, to coś jest nie tak. Podobnie jest w sytuacji, kiedy człowiek pozostający pracownikiem instytucji finansowej występuje publicznie jako niezależny ekspert i rzecznik opinii publicznej.

Pewne posunięcia niezbędne dla przezwyciężenia kryzysu wydają się oczywiste, co nie znaczy wcale, że łatwo będzie je przeprowadzić. Dość oczywiste jest, że należy wszystkie instytucje finansowe zrównać wobec prawa i poddać rygorom prawa bankowego. Czynności bankowe powinny być dozwolone tylko takim instytucjom (nie upierajmy się koniecznie przy słowie bank), które tym rygorom podlegają. Nadużycia powinny być zagrożone utratą prawa do wykonywania takich czynności. Do takiej sytuacji powinna być dostosowana struktura nadzoru. Zanim jednak przejdziemy do formułowania postulatów, przyjrzyjmy się tradycjom nadzoru bankowego w ważniejszych krajach.

W Stanach Zjednoczonych nadzorem zajmują się 3 instytucje: OCC (Office of Comptroller of Currency), FED, czyli bank centralny i FDIC, czyli federalna agencja ubezpieczenia depozytów bankowych. Najstarszą z nich jest OCC, który powstał w 1864 roku, więc w czasach, kiedy w Stanach Zjednoczonych główną formą udzielania kredytu przez banki komercyjne była emisja banknotów⁹. Od 1966 roku na mocy Financial Institution Supervision Act wszystkie 3 instytucje współdziałają ze sobą. Ponieważ system nadzoru bankowego zaczął powstawać wcześniej niż powstał bank centralny, w tradycji amerykańskiej leży niezależność nadzoru od banku centralnego. W planach administracji Baracka Obamy leży wzmocnienie nadzoru bankowego, a zwłaszcza FED. Amerykański bank centralny ma zyskać możliwość kontrolowania funduszy hedgingowych i instytucji mających siedziby poza granicami USA. Nową instytucją nadzorczą ma być Consumer Financial Protection Agency (CFPA), nadzorująca rynek kredytów hipotecznych i „nowych produktów bankowych”. Obama zadeklarował ponadto walkę z „kulturą nieodpowiedzialności”.

Z punktu widzenia wzajemnych relacji bank centralny – nadzór bankowy Wielka Brytania była zawsze na przeciwnym biegunie. Bank Anglii powstał już w 1694 roku i nadzór ban-

⁹ W XIX wieku każdy bank komercyjny w USA emitował własne banknoty. Ich przyjmowanie nie było obowiązkowe. W okresie wojny secesyjnej powstała sieć Banków Narodowych i banknoty tych banków miały charakter prawnego środka płatniczego (*legal tender*), co znaczyło, że nie można odmówić ich przyjęcia. Nadal jednak w obiegu pozostawały banknoty pozostałych banków i tę właśnie ich „radosną twórczość” kontrolował OCC. Sytuacja w dziedzinie emisji banknotów zaczęła przypominać tę, którą znamy dziś dopiero po powstaniu Systemu Rezerwy Federalnej w 1913 roku.

kowy rozwijał się w ramach banku centralnego. Cechą nadzoru brytyjskiego było to, że był on sprawowany poprzez dość restrykcyjne przepisy, a nie poprzez aktywność samej instytucji nadzorczej. Brytyjskie prawo bankowe było restrykcyjne i zabraniało bankom wielu rzeczy, np. nabywania akcji przedsiębiorstw. Dzięki temu brytyjski system bankowy był bezpieczny. Warto pamiętać o tym przykładzie dziś, kiedy wmawia się nam, że alternatywą dla całkowitej swobody jest etatyzacja. Wielka Brytania w XIX wieku była państwem liberalnym, z całą pewnością nie zetetyzowanym. Liberalizm nie wyklucza bowiem zakazów prawnych. A egzekwowane one były poprzez świadomość, że naprawdę nie opłaca się ich naruszyć, a nie poprzez wścibską i wszędobylską instytucję nadzorczą. Taki model należy, w moim przekonaniu, uznać za najbardziej pożądaną. U schyłku poprzedniego stulecia Brytyjczycy odczuli jednak skutki tego, że powstały instytucje finansowe niebędące bankami i niepodlegające prawu bankowemu. Skutkiem tego było wyprowadzenie nadzoru z banku centralnego. Jeszcze Banking Act z 1979 roku potwierdził umiejscowienie nadzoru w Banku Anglii, ale po kilku spektakularnych upadłościach (BCCI w 1991 roku i Barings Banku w 1995 roku) następną regulacją, w 1997 roku, przekazała nadzór w ręce Financial Service Authority.

We Francji w 1984 roku oparto nadzór bankowy na współpracy trzech instytucji, powołanych wspólnie przez rząd i Bank Francji. Komitet Regulacji Bankowych opiniuje koncesje i ustala normy bezpieczeństwa, Komitet Instytucji Finansowych udziela koncesji, a Komisja Bankowa sprawuje bieżący nadzór. W Polsce w okresie II Rzeczypospolitej nadzór był ulokowany przy Ministerstwie Skarbu¹⁰. W III Rzeczypospolitej nadzór początkowo ulokowany był w NBP, potem z niego wyprowadzony, a ostatecznie zintegrowany z innymi instytucjami kontrolnymi w Komisji Nadzoru Finansowego.

Na szczeblu europejskim w czasach EWG stopniowemu otwieraniu rynków finansowych towarzyszyły porozumienia regulujące współpracę narodowych nadzorów bankowych. Przybierały one postać kolejnych dyrektyw bankowych, wydawanych sukcesywnie od 1977 roku. Kraje europejskie są również sygnatariuszami porozumienia bazylejskiego z 1988 roku, które wprowadziło współczynnik wypłacalności 8%. W świetle późniejszych praktyk wielokrotnych sekurytyzacji zobowiązań współczynnik ten okazał się fikcją. Podczas kryzysu Unia Europejska powołała komisję pod przewodnictwem Jacquesa de Larosiére de Champfeu¹¹, która zaleciła utworzenie Europejskiej Rady Oceny Ryzyka Systemowego, złożonej z 27 prezesów europejskich banków centralnych. Podlegać jej miały 3 instytucje nadzorujące, odpowiednio: banki, rynek papierów wartościowych i ubezpieczenia. Sprawą sporną było natomiast rozdzielenie kompetencji instytucji europejskich i narodowych. Ostatecznie zdecydowano się na system złożony z trzech filarów: Europejskiej Rady Oceny Ryzyka Systemowego, trzech europejskich instytucji nadzorczych i nadzorów narodowych. Na szczebel europejski miał zostać przeniesiony nadzór nad wielkimi, ponadnarodowymi instytucjami finansowymi.

¹⁰ Do 1951 roku Ministerstwo Skarbu spełniało tę rolę, którą dziś spełnia Ministerstwo Finansów. O polskim międzywojennym nadzorze bankowym [patrz Morawski 1992, 13].

¹¹ Jacques de Larosiére de Champfeu (ur. w 1929 roku) w latach 1978-1987 był dyrektorem zarządzającym Międzynarodowego Funduszu Walutowego, a w latach 1987-1993 gubernatorem Banku Francji. Potem przeszedł do Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju.

Podsumowując ten wątek, można stwierdzić, że wobec rozszerzenia działalności bankowej na instytucje finansowe niebędące bankami konieczne wydaje się objęcie banków i instytucji finansowych niebędących bankami jednakowym prawem regulującym normy bezpieczeństwa. Odpowiedzią na globalizację rynków finansowych musi być internacjonalizacja nadzoru bankowego. Zgodnie z ustaleniami szczytu G-20, który odbył się wiosną 2009 roku w Londynie, powinny zostać zlikwidowane „raje podatkowe”. Ujednolicone powinny zostać instytucje nadzorujące działalność finansową. Wobec faktu, że tylko niektóre z nich są bankami, naturalna wydaje się tendencja do wyprowadzania nadzoru z banku centralnego. Wyjątek od tej tendencji to rozszerzenie kompetencji FED. Wyjątek ten jest uzasadniony koniecznością objęcia nadzorem amerykańskim pewnych zjawisk zachodzących poza granicami Stanów Zjednoczonych (czyli naprawienie błędu z 1966 roku). Podwyższanie standardów instytucji finansowych powinno odbywać się raczej drogą zaostrzenia i uszczelniania reguł prawnych niż tworzenia nowych bądź poszerzenia kompetencji istniejących instytucji nadzorczych. Zrozumiałe są, w świetle doświadczeń XX wieku, obawy przed nadmierną etatyzacją sfery finansów. Liberalizacja, poza zagrożeniami, niosła ze sobą też pozytywną dozę wolności gospodarczej. Można przyjąć, że zaostrzenie reguł prawnych w mniejszym stopniu zagrazi temu dorobkowi niż poszerzenie wszechwładzy instytucji kontrolnych. Dlatego wszędzie tam, gdzie istnieje możliwość wyboru między zaostrzeniem reguł prawnych a poszerzeniem kompetencji instytucji nadzorczych należy optować za zaostrzeniem reguł.

W obecnej sytuacji doświadczenia historyczne podpowiadają, by posługiwać się nie tyle zakazami, co stopniowaniem standardów. Formalny podział instytucji finansowych na 2 kategorie: lepszą i gorszą powinien skłonić te instytucje do zabiegania o to, by znaleźć się w pierwszej z nich. To lepsza metoda niż zakazy, które skłaniają do szukania sposobów, jak je obejść. Resztę można pozostawić zaradności banków. Trzeba oczywiście pogodzić się również z tym, że proces dochodzenia do wyższych standardów będzie rozłożony w czasie. Sankcją w przypadku nie dojścia w określonym czasie do określonych standardów powinno być wykluczenie z prestiżowego klubu i degradacja do niższej kategorii, a niekoniecznie utrata koncesji. Samo istnienie dwóch kategorii: lepszej i gorszej może być pozytywne. Tę samą metodę można by zastosować wobec banków posiadających „złe długi”. Pomysł tworzenia odrębnych „złych banków”, które skupowałyby te długi, rozbijają się o problem wyceny rynkowej tych papierów. Nakaz ich likwidacji pod groźbą degradacji do gorszej kategorii połączony z dość długim *vacatio legis* wydaje się lepszą metodą. Tę samą metodę należałoby zastosować w sprawie stopniowego wycofania aktywności instytucji finansowych z „rajów podatkowych”.

Kolejna sprawa wymagająca uregulowania to przywrócenie jasnych i jednoznacznych ról graczy rynkowych i, co za tym idzie, odbudowanie odpowiedzialności. Szczególnie ważne jest wyeliminowanie wpływów agencji ratingowych. Nie można zakazać korzystania z ich usług. Bankowcy przed podjęciem decyzji mogą radzić się kogo chcą. Mogą iść do wróżki, mogą postawić pasjansa lub tarota, mogą zatem korzystać również z usług agencji ratingowych. Ale ich działalność musi być odarta z pseudonaukowego autorytetu. Przekonanie o tym, że naukowe jest tylko to, co jest kwantytatywne poszło zbyt daleko. Imponujące

modele matematyczne świadczą niewątpliwie o biegłości ich twórców, ale to nie oznacza, że wyjaśniają cokolwiek w sferze realnej. Za tym powinna pójść restytucja języka tradycyjnej ekonomii, w którym mogą być artykułowane realne zagrożenia. Korporacyjna nowomowa ponosi sporą część odpowiedzialności za obecny kryzys.

Zajmijmy się na koniec tym, co w moim przekonaniu stanowić będzie największy problem w procesie odbudowy zaufania do systemu finansowego. Standardy bezpieczeństwa w polityce monetarnej (i kredytowej) stanowią bowiem element polityki gospodarczej o poważnych konsekwencjach społecznych. Zasadniczy podział w tej kwestii przebiega między tymi, którzy preferują bezpieczeństwo a tymi, którzy chcą uzyskać szansę nawet kosztem niższych standardów bezpieczeństwa. Nie zawsze bezpieczeństwo stanowi wyraźną preferencję społeczną. Znaczenie tego czynnika rośnie wraz ze wzrostem zamożności społeczeństwa. W społeczeństwach biednych, na dorobku, zbyt bezpieczny system kredytowy byłby luksusem ponad stan. Łatwy dostęp do kredytu uruchamia procesy mobilności społecznej i ułatwia awans. Stabilizacja finansowa petryfikuje istniejące stosunki społeczne i blokuje kanały awansu społecznego. Innymi słowy – utrwala przewagę tych, którzy już są bogaci. Podstawowy podział w tej kwestii przebiega między tymi, którzy już się wzbogacili a tymi, którzy chcieliby się dorobić, nawet kosztem niższych standardów bezpieczeństwa. Tych ostatnich nie należy mylić z biednymi. Dla biednych destabilizacja może być równie dotkliwa jak stabilizacja. Konflikt o politykę monetarną jest raczej konfliktem między nowymi i starymi elitami niż między bogatymi a biednymi. To dlatego w XIX wieku amerykański system bankowy był bardzo kiepskiej jakości, a dolar był dość podejrzaną walutą. Próby poprawy tego stanu rzeczy załamywały się pod naciskiem oporu społecznego. Czas na zmiany nadszedł dopiero na przełomie XIX i XX stulecia¹², kiedy to większość Amerykanów wzbogaciła się już na tyle, że zaczęła doceniać czynnik bezpieczeństwa. Można jednak powiedzieć, że historycznymi fundamentami amerykańskiej potęgi gospodarczej były: kiepska waluta i byle jakie banki.

Tymczasem odbudowa wiarygodności aparatu kredytowego lub choćby tylko likwidacja „lewarowania” będzie wymagała znacznej redukcji podaży kredytu. Co więcej, globalizacja gospodarki wymusi globalizację standardów bezpieczeństwa. A to w wielu miejscach nie będzie odpowiadało lokalnym potrzebom i oczekiwaniom. Problem będzie miał 2 wymiary: społeczny i międzynarodowy.

Z punktu widzenia społecznego problem wygląda tak, że ostatnie trzydziestolecie, kiedy to dominującym sposobem myślenia o sprawach ekonomicznych był monetaryzm, podziały społeczne ulegały pogłębieniu, a klasa średnia podlegała destrukcji i pauperyzacji¹³. Wywoływało to frustrację, której przejawem były m.in. ruchy antyglobalistyczne. Póki jednak utrzymywała się dobra koniunktura, korzyści z takiego rozwoju przewyższały koszty i frustracje społeczne były utrzymywane pod kontrolą. Kryzys finansowy, do którego

¹² W 1900 roku Stany Zjednoczone przyjęły system Gold Standard, odchodząc od bimetalizmu, a w 1913 roku wreszcie udało się utworzyć bank centralny, czyli System Rezerwy Federalnej (FED).

¹³ Był to proces odwrotny do tego, który zachodził w poprzednim trzydziestoleciu, w epoce interwencjonizmu i Bretton Woods.

w oczywisty sposób przyczyniła się zachłanność elit finansowych, doprowadził jednak do sytuacji, w której pozycja tych elit została zdelegitymizowana. Zarówno elementarne poczucie sprawiedliwości, jak i konieczność odbudowy popytu konsumpcyjnego wymagać będą posunięć nakierowanych na ożywienie i odbudowę klasy średniej. Tymczasem to, co trzeba będzie zrobić dla odbudowy zaufania do aparatu kredytowego, będzie wymagać posunięć zmierzających w przeciwnym kierunku. Inaczej mówiąc – uzdrowienie systemu finansowego musi obiektywnie doprowadzić do petryfikacji podziałów społecznych, których legalność w miarę rozwoju kryzysu będzie coraz radykalniej kwestionowana. W którymś momencie te tendencje mogą się dramatycznie zderzyć.

W wymiarze międzynarodowym globalizacja standardów bezpieczeństwa również doprowadzi do petryfikacji istniejących podziałów na centrum i peryferie. Doświadczenia historyczne uczą, że w okresach dobrej koniunktury kapitały płyną z centrum w kierunku peryferii, zaś kryzysy odwracają kierunek tych przepływów. Kraje peryferyjne zostaną zatem wypłukane z kapitału, a standaryzacja kryteriów bezpieczeństwa utrwali ten stan rzeczy również na okres po zakończeniu kryzysu. Już doświadczenia lat 80. pokazują, że możliwa jest sytuacja, w której w krajach najbardziej rozwiniętych powraca dobra koniunktura, a równocześnie kraje peryferyjne tkwią w niemożliwym do przewyciężenia własnymi siłami kryzysie. Zarazem stopy procentowe, ze względu na wymogi polityki monetarnej, będą utrzymywane na dość niskim poziomie. Nie będą zatem mogły odzwierciedlać równowagi między podażą kredytu a popytem na niego. W tej sytuacji kredyt, jako dobro rzadkie, będzie reglamentowany i rozdzielany według kryteriów pozaekonomicznych. Otworzy to ogromne możliwości patologii i korupcji politycznej. Wymusi to, wbrew zamiarom tych, którzy doprowadzą do tej sytuacji, etatyzację poszczególnych gospodarek narodowych i uruchomi tendencje protekcyjno-ekspansyjne. Dobrym przykładem sytuacji, w jakiej może się znaleźć kraj peryferyjny w obliczu takich okoliczności była II Rzeczpospolita w drugiej połowie lat 30. Wobec zniszczenia rodzimego kapitału prywatnego i ucieczki kapitału zagranicznego doszło tam (wbrew poglądom większości ekipy rządzącej) do etatyzacji gospodarki na ogromną skalę, ze wszystkimi tego negatywnymi skutkami.

Podsumowując, między tym, co należałoby zrobić dla odbudowy zaufania dla aparatu kredytowego a tym, co należałoby zrobić dla przewyciężenia gospodarczych i społecznych skutków kryzysu, jest niedająca się przewyciężyć sprzeczność. Stanowi ona chyba największe wyzwanie intelektualne, z jakim musi się zmierzyć obecne pokolenie ekonomistów.

Kryzys refleksji liberalnej

Liberalizm, który narodził się pod koniec XVIII wieku, w centrum swych zainteresowań postawił wolność jednostki¹⁴. Z tego punktu widzenia liberałowie występowali przeciw pozostałościom stanowych podziałów społecznych i byli zdecydowanymi zwolennikami równości ludzi wobec prawa. Egalitaryzmowi prawnemu nie towarzyszył jednak egalitaryzm

¹⁴ Ten fragment rozważań oparty jest przede wszystkim na pracy autorstwa P. Manenta [1994] oraz na antologii pod redakcją B. Sobolewskiej i M. Sobolewskiego [1978].

ekonomiczny. Liberałowie akceptowali nierówności majątkowe, widząc w nich sprawiedliwy wynik rywalizacji. Bardziej zaradni i pracowici wzbogacili się, ich mniej zapobiegliwi współtowarzysze nie. To, że niektórzy są bogaci, a inni biedni uważane było za sprawiedliwe pod warunkiem jednak, że na starcie szanse były równe, a późniejsze zróżnicowanie majątkowe jest rezultatem sprawiedliwej rywalizacji. Arbitrem będą anonimowe siły rynkowe, słynna „niewidzialna ręka rynku” Adama Smitha. Władze publiczne nie powinny wtrącać się w ich działanie.

Liberałowie akceptowali też egoizm jako motyw działania ludzi. Uważali, że wprowadzenie altruizmu jest rzeczą piękną, ale ludzi do altruizmu nie można zmuszać. Jeśli chcą, mają prawo kierować się egoizmem. Dobry system działa w ten sposób, że ludzie, działając z pobudek egoistycznych, będą zarazem działali dla wspólnego dobra. Zły system natomiast zmusza ludzi do działań altruistycznych. Liberalizm był zatem optymistycznym i pełnym wiary w ludzi sposobem myślenia. Trzeba mieć wiele wiary w przewagę dobra nad złem w naturze ludzkiej, żeby proponować obdarzenie ludzi tak szeroką wolnością i jeszcze do tego pozwolić ludziom kierować się egoizmem. Ktoś, kto uważa, że w ludziach drzemią dzikie bestie i tylko strach przed karą powstrzymuje ich przed robieniem okropnych rzeczy, nie będzie liberałem. Dalej liberalizm XIX-wieczny był sposobem myślenia optymistycznym w wymiarze historycznym. Liberałowie uważali, że na świecie dokonuje się postęp i życie stopniowo staje się coraz lepsze. Przy czym postęp ten liberałowie w dużym stopniu utożsamiali z postępem technicznym¹⁵. Problemy społeczne, konflikty religijne czy narodowe uważali za coś, co z czasem będzie zanikać w warunkach rosnącego dobrobytu. Taki, w skrócie, był zestaw potocznych poglądów tych, których w XIX stuleciu określilibyśmy mianem liberałów.

W pierwszej połowie XIX wieku liberalna refleksja nad gospodarką kładła nacisk na elementy wolnościowe, równość szans. Wspomnienie stanowych podziałów społecznych oraz wielu form feudalnej reglamentacji życia gospodarczego było na tyle żywe, że większość ludzi doceniała wartość zdobytych swobód. Z upływem czasu jednak na takiej optymistycznej wizji świata zaczęły pojawiać się rysy. Obraz społeczeństwa, jako zbioru jednostek, które zabierają się do pracy, po czym lepsi wygrają i staną się bogatymi, a gorszym powiedzie się gorzej, odpowiada z grubsza rzeczywistości tylko w wyjątkowych momentach historii. Można, z pewną dozą naiwności, scharakteryzować tak społeczeństwo amerykańskie w pierwszej połowie XIX wieku. Ale już nie pod koniec stulecia. W miarę oddalania się od „punktu zero” nierówności majątkowe były bowiem dziedziczne. Z punktu widzenia liberałów John Rockefeller był absolutnie w porządku. Nic nie miał i dorobił się dzięki własnej zaradności. Ale Rockefeller junior już nie był w porządku. Nikt przy zdrowych zmysłach nie mógł bowiem twierdzić, że szanse Rockefellera juniora na sukces w życiu są takie same, jak jego rówieśników. No nie, jego szanse są zdecydowanie większe. A skoro tak, to z doktryną równości szans stało się coś niedobrego. Coraz trudniej

¹⁵ Jakkolwiek naiwnie zabrzmiało dla nas dziś, ludzie w XIX wieku wierzyli, że w następnym stuleciu nauka pozwoli na lot na księżyc. W związku z tym życie będzie wspaniałe. My dziś już wiemy, że można polecieć na księżyc i życie nie staje się od tego ani trochę bardziej wspaniałe, bo to są po prostu dwie zupełnie osobne rzeczy.

było jej bronić jako moralnej podstawy porządku społecznego¹⁶. Rockefeller junior był dla liberałów poważnym problemem.

Jeszcze poważniejszym problemem były procesy monopolizacji. W pierwszej fazie rozwoju gospodarki rynkowej mieliśmy do czynienia z wolną konkurencją i żaden przedsiębiorca nie decydował sam o cenach. Pod koniec stulecia jednak zarysowały się procesy monopolistyczne. Pojawili się przedsiębiorcy kontrolujący tak dużą część podaży, że mogli, manipulując podażą, wpływać na ceny. Powstawało pytanie, czy taki rynek można jeszcze uznać za kierowany bezstronną „niewidzialną ręką” i jak się to ma do doktryny równości szans. Stało się bowiem jasne, że przedsiębiorca, który w tej fazie chciałby wejść na rynek nie może marzyć o tym, by mieć równe szanse z monopolistą, który zdążył już ten rynek opanować. Nie interesują nas w tym miejscu ekonomiczne skutki monopolizacji (skądinąd bardzo ważne). Interesuje nas aksjologiczna i moralna strona zagadnienia, z którym liberałowie musieli się zmierzyć.

Kolejny problem związany był ze społecznymi skutkami powstrzymywania się państwa od ingerencji w gospodarkę. Liberalizm był sprawiedliwy w taki sposób, w jaki sprawiedliwe są reguły panujące w sporcie. Lepszy wygrywa, gorszy przegrywa. Wygrywającym ten sposób myślenia daje satysfakcję, że wygrali sprawiedliwie. Ale przegrywający, nawet jeśli nie kwestionują reguł i uznają, że rzeczywiście byli gorsi, nie mają powodu do satysfakcji. Zwłaszcza, że logiczny do końca i zimny liberalizm potrafi stać się okrutny¹⁷. Nawet jeśli uznajemy, że lepsi słusznie wygrali a gorsi przegrali, to nie oznacza, że na koniec możemy się spokojnie przyglądać, jak ci, którzy przegrali umierają z głodu. W którymś momencie nie wytrzymamy i zaczniemy ich wspomagać. Z takiej reakcji na liberalizm zrodził się ruch socjalistyczny. Recepty, jakie wynalazł, by uzdrowić sytuację, z perspektywy historycznej przegrały. Lekarstwo okazało się gorsze od choroby. Ale nie sposób zaprzeczyć, że u źródeł tego kierunku myślenia leżał uzasadniony odruch moralny. Poczynając od połowy XIX wieku, liberalizm, który dotychczas toczył zwycięską wojnę z siłami starego porządku, musiał podjąć walkę na drugim froncie, na którym jego przewaga nie była już tak oczywista. Dodatkowo, pamiętajmy o tym, że przez cały czas liberalizm był atakowany przez Kościół. Tu spór dotyczył najgłębiej pojętych wartości i poglądów na naturę człowieka. Na temat egoizmu i altruizmu Kościół miał jednak zasadniczo odmienne od liberalnego zdanie. Również liberalnej afirmacji bogactwa zawsze można było przeciwstawić zdanie z Ewangelii wg św. Mateusza, mówiące o tym, że prędzej wielbłąd przejdzie przez ucho igielne, niż bogaty wejdzie do Królestwa Niebieskiego¹⁸.

Narastające problemy aksjologiczne nie zmieniły jednak faktu, że liberalizm pozostał dominującym sposobem myślenia aż do I wojny światowej. Dał się jednak zauważyć proces

¹⁶ Można było, oczywiście, całą rodzinę Rockefellerów potraktować jako byt zbiorowy i uznać, że nagroda za zasługi założyciela należy się też jego potomstwu. Ale skoro tak, to dlaczego kilkadziesiąt lat wcześniej tak zawzięcie atakowano przywileje arystokracji feudalnej? Tam też z reguły na początku był ktoś zaradny, który zaczynał od zera.

¹⁷ W 1848 roku, podczas głodu w Irlandii, rząd brytyjski powstrzymał się od wtrącania w tę sprawę, żeby nie naruszać działania sił rynkowych. W rezultacie ponad milion Irlandczyków zmarło z głodu, a kolejne 1,5 mln wyemigrowało do Stanów Zjednoczonych.

¹⁸ Mt, 19, 23-24.

wyplukiwania liberalizmu z wartości etycznych i skupianiu się na sprawności organizacyjnej. Już nie eksponowano tak bardzo elementu wolności, ekscytowano się natomiast poziomem dobrobytu, który zapewniła gospodarka rynkowa.

I wojna światowa zniszczyła tak charakterystyczną dla XIX wieku atmosferę optymizmu i wiary w dobro natury ludzkiej. Okazało się, że postęp techniczny wcale nie musi służyć dobremu celom. Równie sprawnie może być wykorzystany w złych celach. Okazało się też, że problemy narodowościowe, wyznaniowe czy społeczne, mogą spowodować tak rozległe skutki, że problemy techniczne wobec nich tracą na znaczeniu. Politycznie wojna przyniosła upadek liberalizmu. Dość powszechną regułą było, że w tych krajach, w których partie liberalne rządziły w 1914 roku i poprowadziły swe narody do wojny, potem przegrywały pierwsze powojenne wybory. I to przegrywały tak, że znikwały ze sceny politycznej¹⁹. Jako sposób myślenia o gospodarce liberalizm przetrwał jeszcze lata 20., ale padł podczas wielkiego kryzysu lat 30. Okazało się wówczas, że mechanizm rynkowy nie radzi sobie z wyprzedzeniem gospodarki z kryzysu. Reakcją na to był interwencjonizm państwowy, którego teoretyczne podstawy stworzył John M. Keynes. Co więcej, podczas kryzysu okazało się, że odporna na jego działanie była gospodarka radziecka, która wkroczyła właśnie w etap socjalistycznej industrializacji. Straszna społeczna cena radzieckiego modelu rozwoju nie była widoczna z zewnątrz. Informacje docierające na ten temat traktowano jako antyradziecką propagandę. Wielkie wrażenie zrobiła natomiast odporność gospodarki radzieckiej na kryzys. Dla milionów bezrobotnych na Zachodzie system gospodarczy, w którym bezrobocie nie było wyglądało bardzo atrakcyjnie. Do tego dochodziło stopniowe, ale wyraźne kurczenie się zasięgu demokracji parlamentarnej. W kolejnych krajach instytucje demokratyczne były zastępowane przez różnej maści dyktatury, przy czym w latach 30. nie było ani jednego przypadku odwrotnej ewolucji, tzn. demokratyzacji dyktatury. W takiej sytuacji liberalizm zdawał się być coraz bardziej melodią przeszłości²⁰.

Renesans refleksji liberalnej po II wojnie światowej następował stopniowo. Najpierw dokonał się on w sferze ustroju politycznego i przejawiał się w odbudowie demokracji parlamentarnej. Po doświadczeniach wojny i totalitaryzmu demokracja stała się podstawowym kryterium przynależności poszczególnych krajów do Pierwszego Świata. W sferze ekonomii natomiast atrakcyjność koncepcji interwencjonistycznych trwała do wielkich kryzysów naftowych lat 70. Wyzwanie, jakim dla świata zachodniego stał się radziecki system gospodarczy, zachowało swą moc mniej więcej do przełomu lat 60. i 70. Jeszcze w czasach Nikity Chruszczowa wynik historycznej rywalizacji między socjalizmem a gospodarką rynkową

¹⁹ We Włoszech partia liberalna rządziła w 1914 roku, ale już w 1922 roku włoską sceną polityczną zawładnął faszyzm. W Wielkiej Brytanii, gdzie system wyborczy wymusza dwupartyjność, partia liberalna, rządząca podczas wojny, w 1922 roku przegrała wybory tak, że w dwupartyjnym układzie, gdzie dotychczas zmieniała się przy władzy z konserwatystami, została zastąpiona przez Labour Party i nigdy już nie odzyskała dawnej pozycji.

²⁰ Warto jednak pamiętać, że w trochę innym znaczeniu słowo „liberalny” jest używane w Stanach Zjednoczonych. Tak od czasów F. D. Roosevelta mianem liberałów określa się zwolenników interwencjonizmu państwowego, w odróżnieniu od konserwatystów, którzy są przeciwnikami zaangażowania państwa w gospodarkę. Z tego punktu widzenia amerykański liberał oznacza coś dokładnie przeciwnego niż liberał europejski. Łączą ich natomiast poglądy na sferę obyczajową i podstawowe założenia aksjologiczne.

nie był przesądzony. Radziecka potęga militarna, ekspansja polityczna postępująca w ślad za dekolonizacją czy też przewaga w pierwszej fazie wyścigu kosmicznego robiły wrażenie. Z perspektywy historycznej widać, że załamanie się chruszczowowskich reform i objęcie władzy przez ekipę Leonida Breżniewa w 1964 roku wyznaczyły kres zdolności adaptacyjnych gospodarki socjalistycznej i wtrąciły ją w marazm, z którego nie zdołała się już wydobyć. Zapewne słuszne pozostaje natomiast przewrotne stwierdzenie, że największą historyczną zasługą socjalizmu była zmiana oblicza kapitalizmu. Społeczeństwo dobrobytu, którego fundamenty zostały zbudowane bezpośrednio po wojnie, w połowie lat 60. osiągnęło poziom życia niespotykany dotychczas w historii. Poziom życia w realnym socjalizmie coraz wyraźniej pozostawał w tyle, choć jeszcze przez pewien czas propaganda marksistowska podkreślała, że różnicę tę rekompensuje rzekomy wyższy stopień bezpieczeństwa socjalnego.

Kryzysy naftowe lat 70. zmieniły jednak krajobraz ideowy. Sukcesy gospodarki rynkowej w poprzednich dekadach były zasługą keynesizmu. W obliczu kryzysów naftowych okazał się on jednak bezsilny. Próby „gaszenia” przy pomocy umiarkowanej inflacji kryzysu, którego jednym z objawów była inflacja, przypominały gaszenie pożaru strumieniem benzyny. Dlatego rezultatem kryzysów naftowych był zwrot monetarystyczny w polityce gospodarczej i uznanie inflacji za wroga numer jeden. Był to jeden z filarów renesansu liberalizmu w tym okresie. Drugim był zwrot dokonany w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych przez prezydenta Jimmy’ego Cartera. Po latach cynicznego „realizmu politycznego”, którego uosobieniem był Henry Kissinger, w ramach którego podział świata między ZSRR i USA zdawał się zadowalać możnych tego świata, w Stanach Zjednoczonych pojawił się prezydent, który wprowadził do polityki czynnik etyczny. Kampania obrony praw człowieka początkowo mogła wydawać się naiwna, ale w dłuższej perspektywie okazała się dla realnego socjalizmu zabójcza. Nie mogło to nie ożywić refleksji liberalnej. Wolność jednostki znów znalazła się w centrum uwagi i to zapewniło przebrzmiałej dawno doktrynie drugą młodość.

Okres ten trwał do zakończenia zimnej wojny. Po 1989 roku liberalizm pozostał sam na placu boju jako zwycięzca. Wywołało to jednak nastroje triumfalistyczne, które niosły ze sobą zapowiedź przyszłej klęski. Przejawem triumfalizmu było przekonanie o stopniowym zaniku wszelkich konfliktów i problemów w obliczu coraz sprawniejszego zarządzania globalizującą się gospodarką światową. Najdobitniej dał wyraz takim przekonaniom Francis Fukuyama, mówiąc o końcu historii [Fukuyama 2009]. Z refleksji liberalnej wypłukane zostały elementy etyczne. Znikł postulat wolności, pozostało sprawne zarządzanie, które często tę wolność w praktyce ogranicza. Zarazem zablokowana została wszelka wymiana myśli na ten temat. Wszyscy, którzy uważają, że z doktryną liberalną stało się coś niedobrego, traktowani są jako zwolennicy „socjalizmu” i odsądzeni od czci i wiary. Tymczasem liberalizm wypłukany z czynników etycznych nie pozostaje moralnie neutralny, tylko szybko zmienia się w system gruntownie zdemoralizowany. Zgodnie z pierwotnym znaczeniem słowa „liberalizm”, ortodoksja rynkowa ma sens o tyle, o ile poszerza sferę wolności. Dziś ortodoksja ta pełni służalczą rolę wobec wielkich korporacji i coraz częściej jest używana do ograniczania wolności ludzi i blokowania ich możliwości rozwoju poprzez standaryzację i komercjalizację takich sfer życia, które standaryzacji i komercjalizacji nie powinny podlegać.

Liberalizm, choć przejawia skłonność do odrywania się od kontekstu etycznego, który powołał go do życia, dowiódł kilkakrotnie, że w krytycznych sytuacjach jest zdolny powrócić do swych etycznych korzeni. Czy uda mu się to w obecnej godzinie próby? Odpowiedź przyniesie najbliższa przyszłość.

Literatura:

Barczyk R., Kąsek L., Lubiński M., Marczewski K., 2006, *Nowe oblicza cyklu koniunkturalnego*, Warszawa.

Chancellor E., 2001, *Historia spekulacji finansowych*, Warszawa.

Fukuyama F., 2009, *Koniec historii*, Kraków.

Iwanicz-Drozdowska M. (red.), 2002, *Kryzysy bankowe. Przyczyny i rozwiązania*, Warszawa.

Kindleberger Ch. P., 1999, *Szaleństwo, panika, krach. Historia kryzysów finansowych*, Warszawa.

Kornatowski W., 1937, *Kryzys bankowy w Polsce w 1793 roku. Upadłość Teppera, Szulca, Kabyrta, Prota Potockiego, Łyszkiewicza i Heyzlera*, Warszawa.

Landau Z., Tomaszewski J., 1982, *Wielki Kryzys 1930-1935*, Warszawa.

Lewis W. A., 1986, *Wzrost i wahania cykliczne 1870-1913*, Warszawa.

Łukasiewicz J., 1967, *Krach na giełdzie. Zarys historii kryzysów ekonomicznych*, Warszawa.

Mackaya Ch., 1999, *Niezwykłe złudzenia i szaleństwa tłumów*, Warszawa.

Małecki W., Sławiński A., Piasecki R., Żuławska U., 2001, *Kryzysy walutowe*, Warszawa.

Manent P., 1994, *Intelektualna historia liberalizmu*, Kraków.

Mendelson L., 1959-1966, *Teoria i historia kryzysów i cykli ekonomicznych*, 3 tomy, Warszawa.

Millmana G., 1997, *Czas spekulacji. Jak zbuntowani handlarze walutą obalili banki centralne świata*, Warszawa.

Morawski W., 1992, *Nadzór bankowy w II Rzeczypospolitej*, „Materiały i Studia Zakładu Naukowo-Badawczego Bankowości i Pieniądza NBP”, z. 28.

Morawski W., 2003, *Kronika kryzysów gospodarczych*, Warszawa.

Mosher S. W., 2007, *Hegemon. Droga Chin do dominacji*, Warszawa.

Hübner D., Lubiński M., 1989, *Współczesny cykl koniunkturalny*, Warszawa.

Rosier B., Dockès P., 1987, *Cykle ekonomiczne. Kryzysy i przemiany społeczne – perspektywa historyczna*, Warszawa.

Sobolewska B., Sobolewski M. (red.), 1978, *Myśl polityczna XIX i XX wieku. Liberalizm*, Warszawa.

SUMMARY

The financial crisis of 2008 will have a rank in history similar to that of the great crisis of the 1930s or of the oil crises of the 1970s. It is not just a temporary economic depression but a turning point at which the world economy structure is changing. As such, it will for long be the focus of the economists' and historians' interest. At the moment, as the process is going on, I would like to try and answer three questions. First: why, as opposed to what some prognoses put, isn't it a Chinese crisis? Second: what was the role of the financial institutions crisis in the outbreak of the current depression? Third: how are these issues related to the crisis of the liberal reflection on economy?
